

# OPOKA

W KRAJU

54(75)

Kórnik

październik 2005

---

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu  
pod redakcją Macieja Giertycha  
Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik

---

<p>Z powodu kampanii wyborczej nie rozesłałem nr 53 <i>Opoki w Kraju</i> (czerwcowego). Czynień to dopiero teraz wraz z numerem obecnym.</p>
--

## Kosztowny sukces

Wybory za nami. Może tego nie widać, ale skończyły się dla Ligi Polskich Rodzin ogromnym sukcesem. Na czym ten sukces polega? Zdobyliśmy 34 mandaty poselskie i 7 senatorskich, czyli w sumie więcej niż 4 lata temu. Uzyskaliśmy ogromne odmłodzenie klubu parlamentarnego. Przytłaczającą większość uzyskali ludzie, wywodzący się z ruchu narodowego, ze Stronnictwa Narodowego i z Młodzieży Wszechpolskiej. Podniósł się średni poziom wykształcenia członków klubu. To wszystko są atuty, które zaowocują w przyszłości. Jest jeszcze jeden powód, chyba najważniejszy, dla którego mamy prawo uważać, że ostatnie wybory to dla nas sukces. Wytrzymaliśmy skoncentrowany atak ze wszystkich możliwych stron, atak, którego celem było wyeliminowanie LPR-u ze sceny politycznej, atak, którego koordynacja sterowana była z utajonych ośrodków dyspozycyjnych.

O tym, że taki zakulisowy cel ktoś sobie postawił, najlepiej świadczy wypowiedź premiera Marka Belki. Pytany o ocenę wyborów uznał je jako bardzo niedobre, nie dlatego, że jego partia (PD demokraci.pl) nie weszła do Sejmu, nie dlatego, że partia, która wyniosła go na urząd premiera (SLD) utraciła większość, ale dlatego, że wygrało PiS oraz dlatego, że „bardzo dobry wynik” uzyskała Liga Polskich Rodzin (*Rzeczpospolita* 26.IX.05). Pamiętajmy, że Belka jest członkiem Komisji Trójstronnej (Trilateral Commission), tajnego rządu światowego. Wyraźnie chciał zwycięstwa Platformy Obywatelskiej i wyeliminowania LPR. Dodajmy, że na wieczorze wyborczym w sztabie Platformy Obywatelskiej pojawił się Andrzej Olechowski, również uczestnik Komisji Trójstronnej, a także jeszcze bardziej tajnego Klubu Bilderberg. Miał wyraźnie niezadowoloną minę. Pojawiając się w sztabie PO pokazał, gdzie są jego sympatie, choć sam nie startował do Sejmu, bo to dla niego za niskie progi. Zresztą Belka też nie liczył na mandat. Załatwia sobie pracę na czele OECD, czyli w strukturach międzynarodowych. Ale zwycięzcą miała być Platforma Obywatelska, a LPR miało w Sejmie nie być w ogóle – i to się nie udało.

Atak na LPR był prowadzony systematycznie i profesjonalnie. Byliśmy atakowani ze wszystkich możliwych stron. Od wewnątrz i od zewnątrz. Przez sympatyków i wrogów. Sporo z tych ataków było z niewiedzy, z niezrozumienia, o co toczy się walka, czy też z ulegania negatywnej propagandzie, koordynowanej przez naszych głównych przeciwników. Ale to, że akcja ataków z bardzo różnych stron była skoordynowana, nie ulega żadnej wątpliwości.

*Gazeta Wyborcza* dzień po dniu przynosiła „informacje”, które swą formą świadczyły o tym, że ich jedynym celem było kompromitowanie nas, sugerowanie malwersacji, nepotyzmu, nieodpowiedzialności, kołtunerii, pieniactwa, autokratyzmu itd. Te „informacje” pochodziły od członków LPR, którzy uznali za celowe uderzyć w LPR za pośrednictwem *Gazety Wyborczej*. Zawsze w czasie układania list wyborczych są tarcia wewnątrzpartyjne, pretensje i liczne grono niezadowolonych. Ale w takiej sytuacji ludzie ideowi nie przechodzą do obozu politycznie przeciwnego. Mogą to robić albo karierowicze, których linia polityczna nic nie obchodzi, albo obce agentury. Raczej to drugie, bo nawet karierowicze, jeżeli marzą o powrocie do polityki, muszą te marzenia wiązać z jakimś segmentem elektoratu, którego do końca zrażać nie zechcą.

W *Rzeczpospolitej* (8.IX.05) Ernest Skalski napisał, że „PO, PiS, SLD, różniąc się zasadniczo między sobą, mieszczą się w spektrum cywilizowanych sił politycznych. Merytorycznie mieszczą się w nim również Demokraci, Centrum oraz socjaldemokracja Borowskiego...”, ale LPR określił jako „zło absolutne”, a kompromis z nią nazwał „kompromisem z diabłem”. Czyli ludzie wywodzący się z okrągłego stołu to cywilizowani, akceptowalni, mają prawo się dogadywać, okresowo zastępować itd., ale LPR-u ma po prostu nie być.

Ataki prezydenta Kwaśniewskiego i całej lewicy są zrozumiałe. Przecież to w dużym stopniu praca Komisji orlenowskiej, a w szczególności Romana Giertycha, obnażyła korupcyjne powiązania biznesu, służb specjalnych i polityki w ramach dawnej nomenklatury. Doprowadziła też do rezygnacji Włodzimierza Cimoszewicza z ubiegania się o urząd prezydenta.

Interesujące jest to, że na okres kampanii bracia Kaczyńscy głosili tezy programowe praktycznie nieróżniące się od naszych, ale od samego początku deklarowali, że chcą koalicji z liberalną Platformą Obywatelską, a z nami jej nie chcą. Już od wyborów samorządowych w 2003 r. nastawiali się na tworzenie PO-PiS-u czyli powtórki z AWS. Mówili, że ich celem jest prześcignięcie PO i zmarginalizowanie LPR-u. To pierwsze im się udało. To drugie - nie. Deklarują systematycznie, że jakakolwiek koalicja z nami nie wchodzi w rachubę. Komisja do spraw PZU, której bardzo skutecznie przewodniczył poseł LPR Janusz Dobrosz, wykazała, że to nie tylko lewica uczestniczy w przekrętach, towarzyszących prywatyzacjom, ale także środowiska, wywodzące się z solidarnościowej strony okrągłego stołu.

Bardzo przykre były ataki z kręgów, wywodzących się z klubu parlamentarnego LPR. Ludzie ci, nieustannie głosząc hasło jednoczenia, coraz bardziej dzielili nasze środowisko i nasz elektorat. Ostatecznie do wyborów, przy akceptacji Radia Maryja, szły odrębnie komitety Ruchu Patriotycznego, Domu Ojczystego, a do senatu dodatkowo Porozumienie Polskie i Senat 2005. W sumie zmarnowali prawie 1,2% głosów.

Główne poparcie Radia Maryja, a także innych środowisk kościelnych, było dla PiS-u, choć to ugrupowanie robi wrażenie jakby się tego wstydziło.

Najbardziej uderzająca jednak jest ewidentna zмова wszystkich mediów w sposobie traktowania LPR w tych wyborach. Po pierwsze było totalne wyciszenie wszelkich moich działań jako kandydata na prezydenta. Jeżeli na konferencję prasową, na której przedstawiłem moją nową książkę, „Z nadzieją w przyszłość”, przychodzi tłum dziennikarzy, są wszelkie możliwe kamery i mikrofony, a potem nie ma najmniejszej wzmianki o tym w żadnym z mediów, to nie może być przypadek. Gdy dzienniki telewizyjne na co dzień informowały o najmniejszych ruchach Borowskiego, Religi, Bochniarzowej czy nawet Leppera, nie mówiąc już o Cimoszewiczu, Tusku czy Kaczyńskim, a o moich wędrowkach po kraju, konferencjach prasowych i spotkaniach nic, lub prawie nic, to trudno uznać, że media są niezależne, czy chociażby zróżnicowane. Podobnie traktowana była LPR. Ją trudniej pominąć w mediach, skoro widać ją na plakatach w całej Polsce i w działalności Komisji Sejmowych (orlenowskiej i w spr. PZU), ale i tutaj zakres informowania o kampanii PO, PiS, SLD, SDPL i PD a nawet Samoobrony tak przytłaczająco dominował nad zdawkowymi informacjami o LPR, że nawet wielu mało zorientowanych politycznie ludzi zauważało tę manipulację.

Oczywiście, sondaże marginalizowały nas jak tylko mogły, co też działało negatywnie na wyborców. O wściekłości tych, którym nie udało się sprowadzić LPR do parteru świadczy między innymi i to, w jaki sposób informowano o wynikach wyborów. W czasie liczenia głosów wszystkie media rozpowiadały, że jest wątpliwe czy Roman Giertych wejdzie do Sejmu. Tymczasem od samego początku z analizy napływających danych było oczywiste, że w Warszawie LPR mandat dostanie i że będzie to mandat dla Romana. Nie był ani przez moment zagrożony. Ostatecznie otrzymał najwyższą w LPR liczbę przeszło 35 tys. głosów, piąte miejsce w Warszawie i dwunasty mandat z dziewiętnastu warszawskich. Już po ogłoszeniu wyników media powtarzały tę bzdurę w postaci „informacji”, że ledwo prześlizgnął się do Sejmu. Potem *Rzeczpospolita* (28.IX.05) podała listę posłów, którzy uzyskali największe poparcie. W wydaniu warszawskim jest Roman wymieniony z otrzymaną liczbą głosów, ale w wydaniu prowincjonalnym (widziałem to w poznańskim) już go brak mimo tego, że są wymienieni posłowie (np. Andrzej Lepper), którzy otrzymali mniejszą niż on liczbę. Jaki cel mogły mieć takie dezinformacje? Chodziło jedynie o to, by umniejszyć jego wynik w oczach zwolenników LPR i zasugerować, że jako mało chciany powinien być odsunięty od kierowania partią.

W dniu 8.X.05 zebrała się grupa działaczy LPR, niezadowolonych z wyników wyborów, pod przywództwem tych, którzy w trakcie kampanii robili co mogli by wynik pogorszyć (np. docierając z negatywnymi informacjami o nas do *Gazety Wyborczej*). Ludzie ci, skoro nie potrafili wygrać wewnętrznych wyborów w LPR, rzekomo w imię jednoczenia i demokracji, zdecydowali się na działalność rozłamową. O tym spotkaniu oczywiście wszystkie media na bieżąco informowały.

Kosztowało nas to wszystko bardzo wiele wysiłku, pieniędzy, nerwów i strat w elektoracie, nawet tym najwierniejszym. Ale nie udało się nas zniszczyć. Pierwsza *Gazeta Wyborcza* uznała swą porażkę i w ostatnim numerze przed ciszą wyborczą (23.IX.05) artykułem Wojciecha Szackiego wykazała, że doskonale rozumie o co szła walka. Szacki przypomina wszystkie stawiane LPR w poprzednich dniach zarzuty, ale też pisze: „...rozumiałe są motywy [Romana] Giertycha. On planuje na parę lat naprzód. Za cztery lata Liga będzie miała całe pokolenie oblatanych w parlamencie

trzydziestolatków, którzy mają wynieść Giertycha do władzy. Na razie – w sondażach i zapewne w wyborach – robi krok wstecz, ale tak naprawdę gotuje się do skoku”.

O to właśnie chodziło. O skok jakościowy. Wielu zacnym i pracowitym działaczom terenowym nieraz trudno było zrozumieć, że nadają się do pracy w samorządach i tam będą bardzo potrzebni. Natomiast do pracy w Sejmie, a w szczególności do rządu, który na ogół wyłaniany jest spośród posłów, potrzebni są politycy zawodowi, specjalnie do tej roli przygotowywani. Gdy do rządu bierze się ludzi przypadkowych to i efekty rządzenia są mizerne. Trzeba mieć kadre ludzi przygotowanych, kompetentnych, wykształconych. Poprzednia kadencja w dużym stopniu upłynęła na przepychankach personalnych wewnątrz klubu parlamentarnego. Wiele wysiłku szło na marne, na rozłamy, walki wewnętrzne, pretensje ambicjonalne, niekończące się spory. Było oczywiste, że z tą drużyną władzy się nie przejmie. Potrzebna była zasadnicza zmiana jakościowa. Teraz mamy zgraną drużynę, świadomą celu politycznego i ze wszech miar przyszłościową. Marek Belka ma powody do zmartwienia.

Przebudowa klubu parlamentarnego wymagała stawienia czoła różnym ambicjom działaczy lokalnych. Powstało wiele niezadowolenia w okręgach. Mam nadzieję, że gdy opadną emocje wyborcze, powróci normalna praca w strukturach terenowych. Teraz musimy przygotowywać się do wyborów samorządowych. Tu będzie potrzeba bardzo dużo ludzi i to zaprawionych w pracy społecznej. Wszyscy ci, którzy kandydowali w wyborach sejmowych, pracowali w komisjach obwodowych, angażowali się w agitację wyborczą na rzecz LPR, muszą zasiąść w samorządach. I nie tylko oni. Potrzeba bardzo dużo ludzi. W tym kontekście niezbędne jest szerokie zjednoczenie sił narodowych, patriotycznych i katolickich. Musimy zakasać rękawy i budować siłę partii w każdej miejscowości, w każdej gminie. Nasz elektorat to prawie milion ludzi, których nie zniechęciły nawet najobrzydliwsze ataki na nas. Musimy ponownie zdobyć tych, co zwątpili w nas, jak i tych, którzy ciągle szukają wiarygodnej partii. My mamy wyraźny profil polityczny, klarowną ideologię, jesteśmy przewidywalni. Ostatnie wybory wykazały, że boją się nas wszyscy, wywodzący się z okrągłego stołu. Mają powody się bać. Nie będzie w Polsce uzdrowienia życia politycznego, póki nie zostanie złamany układ okrągłostołowy. Tylko Liga Polskich Rodzin jest w stanie to zrobić i do tego zadania systematycznie się przygotowuje.

### **Rezygnacja z kandydowania na prezydenta**

W dniu 4.X.05 na konferencji prasowej w Sejmie oświadczyłem, że rezygnuję z kandydowania na urząd prezydenta. Wystosowałem też list do Państwowej Komisji Wyborczej wycofujący moją zgodę na kandydowanie.

Na konferencji prasowej moją rezygnację uzasadniłem w następujący sposób:

Zawsze kierowałem się patriotyzmem i realizmem politycznym. Brak wyniku wyborów prezydenckich paraliżuje Państwo Polskie. Potencjalni koalicjanci nie wiedzą, jakich ludzi będą potrzebowali lub nie potrzebowali do obsadzenia kancelarii prezydenta i stąd nie potrafią podjąć sensownych decyzji w sprawie sformowania rządu. Prezydent Aleksander Kwaśniewski ustalając terminy pierwszego posiedzenia Sejmu i Senatu przed drugą turą wyborów prezydenckich pogłębia ten paraliż, zapewniając nowemu Sejmowi i Senatowi kłopoty w ustaleniu marszałków i

prezydium. W interesie Państwa Polskiego należy przeciwdziałać tym destrukcyjnym działaniom Prezydenta. Jest więc w interesie nas wszystkich, by wybory prezydenckie zakończyły się już w pierwszej turze.

W związku z powyższym zrezygnowałem z kandydowania na urząd prezydenta RP i wezwałem wszystkich pozostałych kandydatów, bez szans w tych wyborach, by dla dobra Polski uczynili to samo. Nie posłuchali mnie i mamy drugą turę.

Nie wskazałem, na kogo należy głosować, bo mój elektorat jest politycznie świadomy i takich wskazówek ode mnie nie potrzebuje.

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy złożyli podpisy pod moją kandydaturą (ok. pół miliona osób), tym wszystkim, co te podpisy zbierali, tym co pracowali na rzecz mojej kandydatury, roznosząc ulotki lub w inny sposób agitując za nią i wreszcie tym wszystkim, co mieli zamiar na mnie głosować. Przepraszam tych ostatnich za uczyniony zawód.

## GMO

Pisałem już w *Opoce w Kraju* (nr 45, VII.03) na temat żywności genetycznie modyfikowanej. Czuję potrzebę powrotu do tematu, bo w chwili obecnej wiele ludzi z naszych środowisk włącza się w walkę z tą żywnością w przekonaniu, że służą dobrej sprawie. Z zawodu jestem genetykiem i wiem o czym mowa, nie chcę więc by moi przyjaciele polityczni marnowali czas na zbędną walkę. Zacznę od aspektu politycznego.

Walkę z genetycznie modyfikowanymi organizmami (GMO) prowadzą „zieloni”, takie organizacje, jak „Greenpeace” i jej podobne. To są lewacy, którym brakuje tematów do uzasadnienia swojej racji bytu, więc chwytają się spraw, na których mało kto się zna, a ludzie mogą się ich bać z powodu niewiedzy. Straszanie bez powodu, lub przesadne straszanie, to specyfika tego środowiska politycznego. Z zagrożeniami trzeba walczyć poprzez ich ograniczanie, a nie poprzez straszanie nimi. Samochodom instaluje się zderzaki, pasy, poduszki powietrzne itd., ulepsza się przepisy drogowe, oznakowanie dróg, szkolenie kierowców. Straszanie samochodami prowadzi do nikąd.

Nie zdarzyło się jeszcze, żeby gdziekolwiek, komukolwiek GMO zaszkodziło. Ludzie nie bardzo wiedzą, o co chodzi. Często mylą GMO z mutacjami, równają inżynierię genetyczną z mutagenezą. Pada hasło „nie chcemy mutantów”. Dobre hasło tylko, że nie dotyczy GMO. Mutacje zawsze są szkodliwe. Dlatego boimy się czynników mutagennych takich jak różne chemikalia, azbest, radioaktywność, promienie Roentgena itd. Unikamy mutacji. Próbowano przy pomocy mutacji wyhodować jakieś nowe organizmy (mutageneza), ale nic pożytecznego nie osiągnięto, najwyżej jakieś formy ozdobne, rośliny karłowate, kwiaty bez pewnych barwników itd. Mutanty są genetycznie słabsze od form naturalnych, bo posiadają uszkodzone geny (zmutowane). Ten kierunek poszukiwań zanika i z inżynierią genetyczną nie ma nic wspólnego.

Od czasów antycznych człowiek w sposób sztuczny przenosi cechy dziedziczne, czyli geny, z jednego organizmu do drugiego. Działa w imię przykazania: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Najczęściej czyni się to drogą płciową, czyli poprzez kontrolowane krzyżowanie (hybrydyzację) organizmów, które w warunkach

naturalnych się nie spotykają lub spotykają rzadko. Jest to naśladowanie procesów naturalnych dla określonych potrzeb człowieka. Ale w przyrodzie występuje też inna metoda przenoszenia genów od jednego organizmu do drugiego, na drodze inżynierii genetycznej. Na przykład niektóre owady potrafią wprowadzić swoje geny do liści pewnych roślin, by zmusić je do wyprodukowania domku dla tego owada (galasówki na liściach). Galasówki powstają z tkanek rośliny, ale pod dyktando informacji genetycznej pochodzącej z owada. Dzisiaj, podpatrując przyrodę, człowiek nauczył się robić to samo. Przenosi geny z jednego organizmu do drugiego, z pominięciem drogi płciowej.

Czy produkt takich zabiegów jest jadalny, czy jest przydatny itd., to zawsze wymaga sprawdzenia, dokładnie tak samo jak w przypadku mieszańców, uzyskanych po kontrolowanym krzyżowaniu. Zanim pszenżyto (krzyżówka pszenicy i żyta) trafiło do produkcji było dokładnie przebadane. Wyobraźmy sobie, że ktoś skrzyżuje pomidora z ziemniakiem (są to rośliny blisko spokrewnione), by uzyskać na tej samej roślinie i owoc pomidora i bulwę ziemniaczaną. Zanim takiego pomidora zjemy musimy sprawdzić, czy nie zawiera on solaniny, substancji, występującej w owocach i liściach ziemniaka. Dla człowieka solanina jest szkodliwa, choć stonce ona nie przeszkadza, a ten owad nawet ją lubi. Czyli także po tradycyjnej hodowli, zanim jakiś mieszaniec trafi na rynek, musi być sprawdzony.

Takie substancje jak solanina są syntetyzowane przy pomocy odpowiednich białek. Są one w owocach ziemniaka, a nie ma ich w pomidorach. Odziedziczenie przez mieszańca genów odpowiedzialnych za budowę białek, zdolnych do syntezy solaniny, to istota całego problemu. Potrafimy sobie z tym radzić, bo hybrydyzacją zajmujemy się od tysiącleci.

Tak samo radzimy sobie z GMO. Ale ponieważ jest to nowość i sprawa technicznie dosyć skomplikowana, straszy się ludzi, że GMO mogą się okazać niebezpieczne. Takie produkty są już na rynku, szczególnie w zakresie pasz, podnosi się więc alarm, że musi być międzynarodowa kontrola nad tym, co trafia do artykułów spożywczych. Nikogo nie martwi, że krowa zje liście z galasówkami, a więc geny nie tylko rośliny, ale i owada. Natomiast, jeżeli taką kombinację spowoduje człowiek, to już ma to być ogromne ryzyko. Podchodźmy do tematu bardziej spokojnie.

Może warto wytłumaczyć, że geny to co prawda, substancje chemiczne, ale w rzeczywistości to przede wszystkim informacja. Z 24 liter alfabetu można ułożyć zarówno *Pana Tadeusza*, jak i *W pustyni i w puszczy*. To, co różni te dwie sekwencje liter, to nie budulec, ale kolejność uszeregowania. Podobnie różnią się od siebie geny. Z czterech nukleotydów, zwykle oznaczanych literami A,G,C i T (na etapie przenoszenia informacji tymina zmienia się w uracyl, czyli mamy piąty nukleotyd oznaczany literą U), w odpowiednim uszeregowaniu mamy informację potrzebną do syntezy wszelkich potrzebnych substancji, przede wszystkim białek. Dokładnie tych samych pięć nukleotydów występuje we wszystkich organizmach żywych. Tak więc, po rozłożeniu genu na czynniki pierwsze, na przykład w procesie trawienia jedzonych roślin czy zwierząt, mamy do czynienia z substancjami łatwo przyswajalnymi. Same geny, niezależnie od uszeregowania nukleotydów, trawimy bez problemu. Nie one są zagrożeniem.

Na bazie genów, a właściwie na bazie zawartej w nich informacji, powstają białka. Białka to z kolei liniowo uszeregowane aminokwasy. Jest ich 20. Tych samych



produkcji ludzkiej insuliny (ludzki gen) do jakiejś bakterii czy grzyba (szczegóły stanowią tajemnicę patentową) i ten organizm, hodowany laboratoryjnie, produkuje ludzką insulinę. Produkcji insuliny ze świni zaniechano. Pacjenci korzystający z tej nowej insuliny nie protestują, że podaje im się produkt z organizmu genetycznie modyfikowanego (GMO) i to na dodatek z ludzkim genem.

A teraz kilka słów o głównych powodach, dla których stosuje się GMO. Chodzi o wprowadzenie takich zmian do roślin, żeby można było ograniczyć stosowanie chemii w rolnictwie. Są rośliny zdolne do zaopatrywania się w azot z atmosfery przy pomocy symbiozy z organizmami niższymi żyjącymi w glebie (mikoryza, azotobakter). Przenoszenie takiej zdolności (np. od roślin strąkowych) do roślin jej nie posiadających, ogranicza konieczność stosowania nawozów azotowych. Wprowadzenie czynnika smakowego nieprzyjemnego dla głównego szkodnika ogranicza stosowanie pestycydów. W tej chwili obserwuje się eksplozję wynalazków w tym zakresie. Wszystkie te odkrycia określa się wspólnym terminem „biotechnologia”. Większość wyników jest patentowana i przez to szczegółów nie znamy, ale wartość ich polega na tym, że przy uprawach GMO ogranicza się stosowanie chemii. Każde stosowanie nawozów, pestycydów, fungicydów, herbicydów itd. to zatrucie nie tylko środowiska, gleb, wód i atmosfery, ale przede wszystkim zatrucie rośliny, którą się opryskuje i tej jej części, która jest przewidziana do konsumpcji. O ileż zdrowsze byłyby ziemniaki z takim genem smakowym, który by powodował, że stonka by ich nie jadła, zdrowsze, bo zaprzestano by stosowania trucizny przeciw stonce. Gdy ktoś w końcu takie genetycznie zmodyfikowane ziemniaki wyprodukuje, to wnet wyprą one z rynku te tradycyjne, bo będą nie tylko tańsze w uprawie, ale i zdrowsze.

Nie walczmy więc z GMO w imię zdrowia ludzkiego, bo to będzie działanie wręcz w przeciwnym kierunku. Walczmy z chemią w rolnictwie, bo to ona jest ryzykiem dla naszego zdrowia i dla czystości środowiska.

Jeszcze jedna uwaga. Ci, co wiedzą to wszystko, co napisałem powyżej, a koniecznie chcą uzasadnić opór wobec GMO, używają jeszcze jednego argumentu. Obawiają się, że GMO mogą się skrzyżować z formami dzikimi i przez to pozbawić je naturalności. Jest to zagrożenie wyłącznie teoretyczne. Formy uprawowe są już tak bardzo zmodyfikowane na drodze tradycyjnej hodowli, że bardzo rzadko dochodzi do krzyżowania się z formami dzikimi. Ponadto w warunkach naturalnych, formy dzikie są o wiele bardziej przystosowane i biologicznie prężniejsze, niż formy hodowlane. Te ostatnie bez pomocy człowieka w warunkach dzikich z reguły giną i to szybko. Pszenica czy ziemniak długo się na dzikiej łące nie utrzymają. To samo dotyczy GMO. Przyroda sama szybko eliminuje to, co nienaturalne.

### **Trwałość małżeństwa**

Jest w interesie zarówno małżonków, ich dzieci, jak i szerszej społeczności z państwem włącznie, by małżeństwa były trwałe. Kościół Katolicki, rozumiejąc ten fakt, rozwodów nie akceptuje w ogóle. Prawo państwowe wprowadziło ich dopuszczalność i od tego czasu rozwody stały się plagą naszego życia rodzinnego. Porównując z innymi krajami, w Polsce rozwodów jest niewiele: 1,2 na 1000 mieszkańców rocznie (we Francji 1,9, w Niemczech 2,4, Austrii 2,5, Danii 2,7,



Czechach 3,1, na Litwie 3,2, Ukrainie 4,0, Białorusi 4,1, w Rosji 5,3). Z chrześcijańskich krajów europejskich mniej ma tylko Irlandia (0,9), Grecja (0,9) i Słowenia (1,1), natomiast kraje muzułmańskie mają dużo mniej (Turcja 0,5, Albania 0,6). Ale nie pocieszajmy się. Zjawisko ma tendencję wzrostową. Obyczaje zachodnioeuropejskie szybko do nas docierają. Sam fakt dopuszczalności rozwodu spowodował, że ślub stał się instytucją „na próbę”. Zobowiązania małżeńskie przestały być traktowane jako nieodwołalne. „Jak się nie ułoży, to się weźmie rozwód”. Taka postawa prowadzi w konsekwencji do coraz częściej występującego zjawiska kohabitacji, czyli tzw. życia na „kocią łapę”. Po co się zobowiązywać do czegoś, co nie obowiązuje? Rozwód to skomplikowana i kosztowna operacja, więc, aby go uniknąć, odracza się ślub aż do czasu, gdy będziemy pewni, że chcemy żyć razem. Czyli jak się ułoży, to się pobierzemy, a jak nie, to się rozejdziemy. Powstają więc związki z samego założenia tymczasowe, na próbę. I oto coraz częściej państwo, dostosowując się do tej anomalii, nadaje kohabitantom status prawny. Sankcjonuje taki związek w przepisach podatkowych czy spadkowych. Jest to próba nadania cech trwałości instytucji, która z samego założenia ma charakter tymczasowy.

Tę tymczasowość zwykle przerywa pojawienie się dziecka. Wtedy pod presją rodziny, w obawie przed samotnym wychowywaniem dziecka, czy też ze spóźnionego poczucia odpowiedzialności, dochodzi do ślubu, który w intencji małżonków ma nadać ich związkowi cechy trwałości. Trwałość takiego związku stoi jednak już u samego zarania pod znakiem zapytania, gdyż nie jest wynikiem dojrzałej decyzji o związaniu się z drugą osobą na całe życie.

Konsekwencją tego wszystkiego jest wzrastająca liczba dzieci, przeżywających dramat rozejścia się ich rodziców. Nauczyciele wiedzą najlepiej, jak bardzo dzieci to przeżywają i jak wielki ma to wpływ na ich naukę. Takie dzieci żyją w stresie, najpierw oglądając konflikty między rodzicami, potem ich rozwód, a wreszcie odczuwają brak jednego z nich. Miotają się między jednym a drugim, ukrywając przed każdym z nich swoje relacje uczuciowe z drugim. Ma to nie tylko wpływ na ich psychikę, ale i powoduje pozbawienie ich pozytywnych wzorców na przyszłość. Z reguły będą się potem bały małżeństwa, a gdy wreszcie wezmą ślub, często będą powtarzać błędy rodziców.

Sprawa rozwodów ma jeszcze inny aspekt. Zawarcie małżeństwa to podpisanie określonej umowy. Jeżeli sprzedaję dom, to nie mogę po jakimś czasie powiedzieć, że się rozmyśliłem i chcę transakcję odwołać. Dlaczego więc państwo czuje się kompetentne, by anulować ważnie zawartą umowę? W naszych polskich realiach najwięcej spraw rozwodowych to wynik chęci zmiany żony przez męża, który znalazł sobie inną panią, bardziej mu się podobającą, oraz wnoszone przez żonę życzenie, by oddalić męża pijaka, zatruwającego życie jej rodziny. W pierwszym przypadku żona broni małżeństwa, próbuje przetrzymać nową miłość męża, chce, by wrócił do niej. Fakt istnienia instytucji rozwodu umożliwia mu porzucenie żony i złamanie zawartej z nią umowy. A przecież pragnie ona stabilizacji w życiu, ma prawo się spodziewać, że dane jej zobowiązanie będzie dotrzymane przez męża, że utrzyma swoją moc prawną, że prawo cywilne będzie w tym względzie bronić jej interesu, a nie mężowskiego romansu. Tymczasem rzeczywistość prawna jest inna. Sądy łatwo orzekają rozpad związku i anulują prawomocnie zawartą umowę. W drugim przypadku to tak naprawdę żona nie chce rozwodu, lecz chce, by mąż przestał pić. Tu nie związek

małżeński jest problemem, ale alkoholizm, który trzeba pomóc opanować. Tymczasem sądy udzielają rozwodu, a nie potrafią zaproponować pijakowi leczenia, czy odrębnego mieszkania i w rezultacie eks-mąż alkoholik nadal zamieszkuje ze swoją eks-mażonką i zatruwa jej życie. W żadnym z tych przypadków rozwód nie jest korzystnym rozwiązaniem. Trzeba likwidować przyczyny problemów, cudzołóstwo i alkoholizm, a nie małżeństwo, które jest ofiarą tych patologii.

Jak temu zaradzić? Walka z patologiami, takimi jak rozwiązłość płciowa, czy alkoholizm, to osobny temat. Tu skoncentrujmy się na utrwalaniu samego małżeństwa. Jednym z możliwych rozwiązań byłoby ustawowe wprowadzenie w prawie cywilnym, obok istniejącej instytucji małżeństwa podlegającego możliwości rozwodu, instytucji małżeństwa nierozzerwalnego. Chodzi o to, by państwo, tak jak nie ma prawa nakazać czy zakazać małżeństwa, tak samo nie miało prawa go rozwiązać. Jedynie udowodniona nieważność zawartego związku od samego początku pozwalałaby na uznanie go za niebyłe. Wprowadzenie takiej możliwości prawnej powiększałoby zakres wolności, bo zawierający związek małżeński mieliby dodatkowy wybór, dodatkowe prawo zapewnienia sobie nieingerencji państwa w umowę małżeńską po jej zawarciu. Oczywiście wiele par decydowałoby się na takie rozwiązanie, szczególnie tych, które chciałyby swój związek usankcjonować sakramentalnie przez zawarcie go w Kościele Katolickim. Takim parom w sytuacjach skrajnych pozostałaby instytucja separacji, ale bez możliwości legalnego zawarcia kolejnego związku. Wówczas istniałyby równoległe związki rozerwalne i nierozzerwalne. Samo życie wykazałoby, które rozwiązanie zapewnia lepszą kondycję rodzinie i ludzie wnet wiedzieliby, co wybierać.

Oczywiście można by w inny sposób utrudniać rozwody, np. zwiększając ich koszt, wydłużając procedurę, stawiając różne wymogi wstępne itd. W gruncie rzeczy jednak chodzi o to, by w jakiejś przewidywalnej przyszłości instytucję rozwodu zlikwidować całkowicie.

Może się komuś wydawać, że w wyniku różnych trudności rozwód uwolni go od nich i da mu szczęście. To nieprawda. Rozwód to klęska dla szczęścia rodzinnego. Przebaczenie winnemu, przeproszenie za winy, przełamanie czy przetrzymanie trudności, może dać szczęście. Ucieczka od nich – nigdy.

## Wierność

Jednym z podstawowych warunków szczęścia w rodzinie jest wierność małżonków, którą w chwili zawarcia związku małżeńskiego sobie nawzajem ślubują. Ale różnie z tym bywa. Wierność nie jest w modzie. Wynika to przede wszystkim z braku czystości przedmałżeńskiej. To, że narzeczeni nagminnie współżyją ze sobą, wynika chociażby z porównania dat ślubów z datami urodzenia pierwszego dziecka. Dzisiejszy świat, by zaradzić przedmałżeńskim ciężom, zaleca „zabezpieczanie się”, czyli antykoncepcję. W obliczu problemów takich, jak alkoholizm czy narkomania, zaleca się abstynencję, a wobec rozwiązłości płciowej „zabezpieczenie”. Na Zachodzie szkoły już dawno zrezygnowały z wychowywania młodzieży, zastępując je „edukacją seksualną”, a ta jedynie zwiększa i przyspiesza zainteresowanie płciowością.

W rezultacie rozwiązłość płciowa rośnie i przemądrzałym edukatorom nie pozostaje nic innego, jak tylko rozdawać prezerwatywy, by było mniej kłopotów z ciążami i chorobami wenerycznymi. Takie rozwiązania szybkimi krokami zbliżają się też do nas.

Otóż nie tędy droga. To tylko zwiększa liczbę niechcianych ciąż i częstotliwość występowania chorób wenerycznych, z AIDS włącznie. Trzeba powrócić do tradycyjnych zasad wychowania, gdzie od dzieci i młodzieży wymaga się dostosowania do obowiązujących norm. Chodzi o to, by te normy: po pierwsze – były oparte na etyce, po drugie – by były powszechnie znane, po trzecie – by były przestrzegane, a po czwarte – w razie przekraczania podlegały karaniu. Dzisiaj w szkołach nauczyciele nie mają już praktycznie możliwości zastosowania jakichkolwiek sankcji wobec niegrzecznych dzieci. Tak dalej być nie może. Muszą być sposoby na ujarzmianie dzieci.

Nie tylko w szkołach trzeba wrócić do większego rygoru wychowawczego. Trudno zmusić rodziców, by bardziej pilnowali swoich pociech. Ale można zarządzić godzinę policyjną dla dzieci i młodzieży. Tak było kiedyś. Policja legitymowała nieletnich, chodzących o późnej porze bez opieki starszych. Dzisiaj przy powszechności telefonów nie byłoby problemów z połączeniem się z domem, by dowiedzieć się, czy rodzice wiedzą, co w danej chwili porabiają ich dzieci. Sama perspektywa takich rozmów przedstawicieli władzy z rodzicami, zmuszałaby do większej kontroli nad dziećmi.

Rygor to nie wszystko. Chodzi jeszcze o pokazywanie właściwych wzorców. Dzisiaj ogromne znaczenie ma telewizja. W programach emitowanych w godzinach największej oglądalności przez młodzież powinny być pokazywane filmy i programy promujące dobro i normalność, pokazujące prawidłowo funkcjonujące rodziny, zmagające się z trudnościami, ale zdolne je pokonywać, a zarazem ukazujące, ile to zła przynosi odchodzenie od norm. Oczywiście chodzi o normy tradycyjne, zgodne z etyką i prawem naturalnym. Trzeba produkować takie właśnie serie telewizyjne. Oto priorytetowe zadanie dla twórców programów telewizyjnych. Tymczasem w telewizji pokazywane są na okrągło przemoc i erotyzm. Każdy pocałunek kończy się w łóżku, a każda kłótnia – strzelaniną. Na takich wzorcach nie da się wychowywać do wierności małżeńskiej, do pokojowego wychodzenia z konfliktów.

Musi powrócić moda na czystość i wierność. Trzeba lansować taką modę w mediach. Pokazywać znanych sportowców, muzyków, aktorów, polityków obojga płci gotowych głosić kult czystości przedmałżeńskiej i wierności w małżeństwie. Trzeba też pokazywać ludzi, którzy zerwali z życiem rozwiązłym i znaleźli szczęście w rodzinie i wierności drugiej osobie, tak samo, jak pokazuje się tych, co wyzwolili się z alkoholizmu, narkomanii czy uzależnienia od tytoniu. To piękne tematy zarówno na osobiste świadectwa, jak i na różne książki czy filmy. Każdemu trzeba pokazać, że jest droga, wiodąca do wyzwolenia. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, żeby zapanowało przekonanie o szkodliwości życia rozwiązłego, o tym, że nie jest to droga do szczęścia. Musi być poczucie winy i potrzeba uwolnienia się od niej.

Zarówno pozamałżeńskie pożycie płciowe, jak i aborcja, muszą utrzymać swe negatywne piętno, ale przecież musi być zachowana prawidłowa hierarchia win. Niestety, dzisiaj społeczeństwa łatwiej akceptują aborcję, niż panieńskie macierzyństwo. Społeczeństwo musi znaleźć sposób na karanie, rehabilitację i powrót

do normalnego życia tych, co łamią obowiązujące normy. Dla pozamałżeńskiego macierzyństwa jako kara wystarczy piętno społeczne. Rehabilitacją jest pozostanie w rodzinie, a czas i uporządkowanie życia pozwolą na powrót do normalności, a nawet do założenia szczęśliwej rodziny wraz z mężem, który zaakceptuje przedwczesne macierzyństwo swej żony. Natomiast nie wolno zmuszać do małżeństwa z powodu ciąży, bo jeżeli będzie zawarte pod presją otoczenia, nie będzie trwałym. To musi być własna decyzja małżonków, a społeczeństwo musi zaakceptować zarówno decyzję o małżeństwie, jak i o pozostaniu samemu z nieślubnym dzieckiem.

Z aborcją sprawa jest trudniejsza, bo wina jest większa. Dla kobiety karą na całe życie jest dręcząca świadomość, że zabiła własne dziecko. Do tego dochodzi wiele komplikacji zdrowotnych, będących częstą konsekwencją aborcji, takich jak bezpłodność, rak piersi, mięśniaki czy też przeróżne zaburzenia psychiatryczne. Stąd tak wielkie debaty na temat tego, czy należy karać matkę za to, że zabiła własne dziecko. Oczywiście karać trzeba, bo zabójstwo nie może pozostać bezkarne, ale kara może być symboliczna, np. z zawieszeniem jej wykonania. Chodzi przecież o to by rehabilitacja nastąpiła jak najszybciej. Do tego potrzebne jest uznanie winy i jakieś zadośćuczynienie za nią. Rehabilitacja nie nastąpi przy wmawianiu sobie, że winy nie ma, że przecież aborcja była rozwiązaniem najszluszniejszym, że prawo na nią zezwala itd. Przyznanie się do winy przed samym sobą to najważniejszy element rehabilitacji. Poczętemu dziecku też należy się wierność matki i ojca. Uświadomienie sobie złamania tej wierności to warunek rehabilitacji. Dopiero potem może nastąpić powrót do normalnego życia. Zapomnieć się nie da, ale trzeba przebaczyć sobie oraz tym, którzy do tego namawiali, czy w inny sposób w tym uczestniczyli. Może tu być pomocna jakaś życzliwa osoba czy psychiatra, ale nie sposób w tym miejscu pominąć szczególnie przydatnej roli spowiednika, który nie tylko pomoże uporać się z poczuciem winy, ale i może ją odpuścić sakramentalnie. To samo dotyczy cudzołóstwa.

## NOTATKI

### **Katolik z SLD**

Wojciech Olejniczak, szef SLD, mówi o sobie, „jestem tolerancyjnym katolikiem”. W wywiadzie dla *Rzeczpospolitej* (6.VI.05) podzielił się taką refleksją:

*Rz. Jest Pan wierzącym katolikiem, a mimo to opowiada się pan za prawem do przerywania ciąży?*

*W.O. W życiu zdarzają się różne sytuacje. Czasami kobiety za wszelką cenę chcą przerwać ciążę – z biedy lub z powodu sytuacji, w jakiej się znalazły – i robią to w warunkach zagrażających ich zdrowiu, życiu. Tego zwyczajnie, po ludzku, nie można akceptować. Rozumiem i szanuję doktrynę Kościoła katolickiego ochrony życia, ale nie potrafię przejść obojętnie obok ludzkich dramatów. Trzeba znać realia życia. Środki antykoncepcyjne są bardzo drogie. Na temat przerywania ciąży dyskutują głównie emeryci. Ale jak się spyta studentów, ile dziewczyn stać na pigułki antykoncepcyjne, to okazuje się, że tylko nieliczne. Wiem jak to wygląda, bo niedawno sam byłem studentem. Kilkadziesiąt złotych miesięcznie to dla studenta duże obciążenie.*

Jakoś nie dotarło do Olejniczka, że żyjąc cnotliwie można uniknąć niechcianej ciąży za darmo.

###

### **Wolność anarchiczna**

Benedykt XVI nazwał „małżeństwa na próbę”, próbą zastąpienia prawdziwej wolności człowieka wolnością anarchiczną (Przemówienie 6.VI.05 u św. Jana na Lateranie).

###

### **Feminizm**

Warto posłuchać, co Kościół sądzi o feminizmie. Niedawno w jezuickim *Civiltà Cattolica*, piśmie, którego teksty przed drukiem są cenzurowane przez Kongregację ds. Nauki Wiary, ukazał się artykuł poświęcony temu tematowi (za *The Catholic World Report* listopad 2004). Artykuł podkreśla, że choć mężczyźni i kobiety są równi w godności, to jednak różnią się w rolach płciowych i psychologicznych. Tezy jakoby kobiety były mniej warte należy zwalczać, ale ideologia równości płci, która neguje istnienie różnic, jest nie do przyjęcia. Te różnice nie są wynikiem wychowania czy panujących zasad współżycia społecznego, ale należą do wrodzonych właściwości. Zwolennicy ideologii równości płci uważają, że każdy winien sam zdecydować się na to jaką rolę płciową przyjmie - homoseksualną, heteroseksualną, biseksualną czy transseksualną. Tymczasem Kościół naucza, że tylko właściwe pojmowanie cech męskich i żeńskich zapewnia kobiecie „zarówno jej osobistą godność jako kobiety i równość z mężczyzną, jak i równocześnie jej komplementarność z nim”. Tak więc różnice należy rozumieć „nie w sensie przeciwieństw i wojny, ale w sensie wspólnoty i miłości”. Ideologia równości płci jest atakiem na rodzinę.

###

### **Aborcja a porażenie mózgowe**

W marcowym numerze *Journal of Obstetrics and Gynecology* znajdują się dane francuskich badaczy o wpływie aborcji na późniejsze ciąży. Znacznie wzrasta częstotliwość przedterminowych porodów i to dzieci z porażeniem mózgowym – 38 razy częściej, niż u kobiet bez wcześniejszych aborcji (*The Wanderer* 24.III.05).

###

### **Wielodzietność a rak**

Jak wykazały badania w Australii i w Szwecji (*The Wanderer* 23.VI.05) liczba urodzonych dzieci ma wpływ na częstotliwość występowania raka piersi, macicy, jajowodów i jelita grubego. Im więcej porodów tym większa odporność kobiety na raka. Badania te wykazały też, że im wcześniej jest pierwszy poród, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo zachorowania na raka piersi.

###

### **Kult życia**

Przeczytałem ciekawą recenzję (*The Wanderer* 11.VIII.05) futurystycznej książki (P.D. James *The Children of Men*, Warner Books, 1994 r.) o konsekwencjach cywilizacji śmierci. W roku 2021 starzy i niepełnosprawni są poddawani eutanazji. Autokratyczna władza zabija wszystkich, którzy jej zagrażają. Powszechnym celem życia jest użycie, przyjemność, beztraska. Ale aborcja jest zakazana. Książkę otwiera tragiczna wiadomość. Na przedmieściach Buenos Aires w karczemnej bijatyce ginie

najmłodszy człowiek świata, mający 25 lat, dwa miesiące i 12 dni Joseph Ricardo. Data jego urodzin 19 X.1995 r. obchodzona była na całym świecie jako dzień Omega. *Homo sapiens* stał się bezpłodny i jako gatunek wymiera. Stałe pomiary żywotności plemników dają tragiczne wyniki. Dar życia zaginął, lub został odebrany. Nie dotyczy to zwierząt, tylko ludzi.

Dla pociechy ludzie miewają lalki, wożą je wózkami, mają psy i koty. Przy rozwodach walczą o to, komu sąd przyzna opiekę nad tymi przyjaciółmi. Zwierzętom i lalkom uroczyste nadaje się imiona, uroczyste urządza „chrzciny”. Najmłodszych, już dorosłych, wszyscy się boją, bo tak ich pieszczono, że jest to pokolenie skrajnie zdeprawowane. Rząd szuka recepty na płodność. Promuje pornografię, by ludzi zachęcić do aktywności seksualnej, w powszechnym odczuciu coraz mniej już atrakcyjnej.

I oto w gronie dysydentów, walczących o powrót do tradycyjnych wartości, u pewnej dziewczyny, pojawia się ciąża. Nieważne, że wśród ludzi opozycji, że z księdzem, że pozamałżeńska. Będzie dziecko! Cały świat władzy, polityki, gospodarki schodzi na drugi plan. Jest nadzieja! Nadzieja w perspektywie urodzenia się dziecka. Świat czeka z wytęsknieniem na ten zbliżający się poród. Świat zrozumiał, że nie ma rzeczy ważniejszych!

###

### **Leczenie bezpłodności**

Bezpłodnym małżonkom, szukającym pomocy lekarskiej zwykle proponuje się zapłodnienie *in vitro* (IVF – *in vitro* fertilisation). Kościół zabrania tej praktyki.

Jak podaje *The Catholic World Report* (kwiecień 2005) w USA znalazł się lekarz, który zabrał się profesjonalnie za leczenie bezpłodności metodami w zgodzie z nauką Kościoła katolickiego i odniósł niebywały sukces. Gdy dr Thomas Hilgers był studentem 4 roku medycyny, przeczytał encyklikę Pawła VI *Humanae Vitae*. Uznał, że jej nauczanie uczyni drogowskazem swojej posługi lekarskiej, posługi na polu problemów rozrodczych. Po 30 latach pracy opublikował książkę pt. „Medyczna i chirurgiczna praktyka technologii NaPro” (*The Medical and Surgical Practice of NaPro Technology*, Pope Paul VI Press, 2004). NaPro to skrót od słów „naturalna prokreacyjna”. Jest to technologia oparta o naturalne metody regulacji poczęć, w pełni zgodne z nauką Kościoła.

Już Karol Wojtyła w swej książce „Miłość i odpowiedzialność” z 1960 r. zarekomendował posługiwanie się naturalnymi objawami fizjologii kobiety do ustalania dni płodnych i niepłodnych. W owym czasie znane były metody termiczna i objawowa Billingsów. Od tego czasu wiedza o wskaźnikach klinicznych płodności znacząco wzrosła, między innymi dzięki badaniom prowadzonym przez dr. Hilgersa w założonym przez niego Instytucie Badawczym Ludzkiej Płodności im. Papieża Pawła VI. Instytut ten programowo odrzuca takie praktyki jak aborcja, sterylizacja, środki antykoncepcyjne, IVF i inne przejawy cywilizacji śmierci. Firmy farmaceutyczne i usługi medyczne żyjące z tych niemoralnych praktyk pilnują, by odkrycia zespołu Hilgersa nie dotarły do publicznej świadomości i by były dyskredytowane w literaturze fachowej. Jednak frustracja społeczne wokół podejścia świata medycznego do problemów rozrodczości powoduje, że zainteresowanie metodami Hilgersa rośnie. W tej chwili jest już 165 ośrodków stosujących technologię NaPro po świecie i liczba stale rośnie.

Hilgers leczy nie tylko niepłodność, ale i inne problemy rozrodcze, takie jak skłonność do poronień, przedwczesne porody, problemy okołomestracyjne, depresje poporodowe i inne. Technologie NaPro stają się dziedziną wiedzy medycznej, zorientowaną na wierność nauce Kościoła. Zasadą jest szczegółowa analiza objawów fizjologicznych u kobiety i diagnozowanie przyczyn jej problemów. Zawsze po właściwej diagnozie leczenie jest łatwiejsze, a metodologia diagnozowania, wyprowadzona z pogardzanej przez świat medyczny praktyki samoobserwacji dni płodnych, okazała się wysoce skuteczna.

W kontekście niepłodności pacjentami są oboje małżonkowie. To ich fizjologia wymaga korekty. Ustalenie przyczyny niepłodności determinuje rodzaj terapii. Jeżeli jest to niedrożność jajowodów to potrzebna jest ingerencja operacyjna, jeżeli zachwiania hormonalne, to ich wyrównanie poprzez odpowiednie leki, jeżeli krótkość okresu płodnego do właściwe dopasowanie terminu zbliżenia itd. Problem też może być po stronie męża. Niską żywotność nasienia leczy się odpowiednią dietą i lekami wspomagającymi. W sumie skuteczność leczenia jest na poziomie 56,7%. Tyle par uzyskuje rodzicielstwo po zastosowaniu technologii NaPro. Dla porównania przy metodach IVF dziecko leczonej pary (bez obcych dawców nasienia czy komórek jajowych i bez wypożyczonej macicy) uzyskuje się tylko w 21,2% przypadkach.

Czas, by technologia NaPro dotarła do Polski i wyparła kosztowną i niemoralną praktykę powoływania do życia dzieci w próbówkach.

###

### **Kult śmierci**

W Belgii w 2002 r. wprowadzono dopuszczalność eutanazji dla dorosłych, cierpiących na „stały i nie do wytrzymania ból fizyczny lub psychiczny”, posiadających wystarczającą świadomość, by prosić o śmierć. Teraz pojawił się raport w *Lancet*, prestiżowym angielskim piśmie medycznym (*The Catholic World Report*, VI.05), dotyczący zabijania dzieci w Belgii. Raport dotyczy jednego roku, od sierpnia 1999 do lipca 2000, a więc z okresu jeszcze przed wprowadzeniem dopuszczalności eutanazji. Okazuje się, że w połowie przypadków śmierci 253 noworodków przyczyną zgonu była eutanazja. Najczęściej polega ona na tym, że lekarze uznają, iż dane dziecko nie ma szansy na przeżycie, czy też na znośne życie i wobec tego rezygnują z leczenia. Ustalono, że w 40 przypadkach podano narkotykowe środki znieczulające, by skrócić życie, a w 17 śmiertelne dawki trucizn. Z badanych lekarzy 80% uznało, że ich zadaniem jest „czasami przyśpieszyć śmierć pacjenta, aby przeciwdziałać niepotrzebnemu cierpieniu”.

###

### **Śmierć mózgowa**

Skąd się wzięło pojęcie śmierci mózgowej? Jak wynika z materiałów z konferencji nt. „Wskaźniki śmierci”, zorganizowanej w Watykanie 3-4 lutego 2005 r. przez papieską Akademię Nauk (*The Catholic World Report* III.05), pomysł pojawił się pod nazwą „Kryteria harwardzkie” w artykule pt. „Definicja nieodwracalnej śpiączki” opublikowanym w 1968 r. w *Journal of the American Medical Association*. Ponieważ artykuł nie był oparty o jakiegokolwiek badania czy opisy poszczególnych przypadków, nie stanowi żadnej naukowej wartości. W 2002 r. światowy przegląd stosowania pojęcia „śmierci mózgowej”, opublikowany w *Neurology*, wykazał, że nie ma ogólnoswiatowego konsensusu odnośnie kryteriów diagnostycznych. Jest przeszło

30 prób zdefiniowania zjawiska, a żadne nie jest oparte o naukową metodę obserwacji, popartą weryfikacją gdzie indziej.

Jedną z metod (zwaną apnea) weryfikowania śmierci jest odłączanie respiratora na 10 minut by sprawdzić, czy pacjent potrafi oddychać bez niego. Sam ten test pogarsza stan pacjenta, a nawet może zabić.

Na konferencji zwracano uwagę, że ważną rolę w całej sprawie odgrywają interesy stron trzecich. Chodzi o interesy rodziny, czy instytucji, ponoszących koszty podtrzymywania przy życiu osoby w stanie śpiączki oraz zapotrzebowanie na organy do przeszczepów. Ten nacisk zewnętrzny na świat medyczny powoduje stosowanie coraz mniej ostrych kryteriów w ustalaniu śmierci mózgowej. Tu warto przypomnieć, że w trakcie pobierania organów do przeszczepów pacjent (denat?) jest podłączony do aparatury podtrzymującej życie, a ponadto, by zabieg był bezbolesny, podaje mu się środki anestetyczne.

Cała sprawa sprowadza się do pytania, czy można uznać ustanie funkcji jednego organu za śmierć pacjenta, tym bardziej, że nie wiadomo nawet, czy nastąpiła śmierć tegoż organu. Znany jest przykład pacjentki w stanie „śmierci mózgowej”, którą podtrzymywano przy życiu, by donosiła ciążę. Po porodzie w piersiach pojawiło się mleko. Jak wiadomo laktacja pojawia się na sygnał z mózgu, stąd też nie mógł on być zupełnie beczynny.

Wnioski z konferencji zebrane w 13 punktach ustalają m.in., że „śmierć mózgowa” ani żadne kryteria neurologiczne nie są wystarczające by zadekretować zgon. Nieodwracalność stanu pacjenta, jest prognozą, a nie obserwacją. Medycyna stale znajduje terapie dla przypadków wcześniej uznawanych za beznadziejne. Nie wolno poświęcać życia pacjenta, nawet dla ratowania życia innego.

### Spis rzeczy

Kosztowny sukces .....	1
Rezygnacja z kandydowania na prezydenta .....	4
GMO .....	5
Trwałość małżeństwa .....	8
Wierność .....	10
NOTATKI: Katolik z SLD 12, Wolność anarchiczna 13, feminizm 13, Aborcja a porażenie mózgowe 13, Wielodzietność a rak 13, Kult życia 13, Leczenie bezpłodności 14, Kult śmierci 15, Śmierć mózgowa 15.	

---

Opoka w Kraju w internecie: <http://opoka.giertych.pl>

*Opoka w Kraju* jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. Prenumeraty nie prowadzę. Maciej Giertych

---

Konto: *Opoka w Kraju* PKO BP SA I oddz., Poznań: 76 1020 4027 0000 1102 0031 8725 (Nowy nr!).